

## CZESŁAW IBERSZER

### LISTY DO ŻONY PO POLSKU PO TRZYDZIESTU LATACH

Pamiętasz? Mijał rok hitlerowskiej okupacji. Od trzech miesięcy byliśmy rozłączeni. Do czasu pierwszego listu z Sachsenhausen nie wiedziałaś, co się ze mną dzieje. Byłaś pełna niepokoju i troski o mój los. Chciałaś wiele rzeczy wyjaśnić. Oszukiwano Cię, kłamano, pocieszano fałszywie, nawet grożono. Wszystko to było zgodne ze zbrodniczą działalnością zaborcy. Ta sama machina gestapowska powodowała, że moje listy do Ciebie musiały zawierać wiele nieścisłości, niedomówień, a nawet oczywistych kłamstw, np. o moim zdrowiu, albo że wkrótce się zobaczymy.

Pisałem listy po niemiecku, bo inaczej nie było wolno, a język ten miałem za słabo opanowany, żeby wyrazić aluzje polityczne lub tak subtelne uczucia, jakimi są miłość, nienawiść, tęsknota. Tobie tłumaczono te listy też zapewne nie najlepiej, nie było komu, może celowo ktoś fałszował pewne fakty. Ale spróbujmy choć w skrócie powtórzyć naszą korespondencję, a właściwie moje karty obozowe, bo Twoich, tak jak innych listów otrzymywanych od rodziny, nie mam.

Użyłem słowa karty obozowe, bo tego nie można nazwać listami – te są w kopertach i nieocenzurowane. Co zawierały nadruki na tych kartkach?

„Każdy więzień może wysyłać w miesiącu 2 listy lub karty i tyleż otrzymać. Jeden list nie może zawierać więcej jak 4 strony po 15 linijek. List musi być czytelny i jasny w treści. Korespondencja nie odpowiadająca tym wymaganiom nie będzie oddawana, względnie odsyłana.

Przesyłki pieniężne są dozwolone. Wkładanie pieniędzy do listów zakazane. Korespondencja na odcinkach przekazów zabroniona. Paczki jakiegokolwiek zawartości nie mogą być otrzymywane. W obozie można wszystko kupić. Przesyłanie obrazów i zdjęć jest zakazane. Narodowosocjalistyczne gazety są dozwolone, lecz muszą być zamawiane przez więźnia poprzez obozową pocztę”.

Nadruk ten ulegał różnym przemianom. Nie chcę się tu dłużej zatrzymywać, a tylko krótko o dwóch stwierdzeniach nadruku:

1. W kantynie obozowej dokonywano sporadycznych zakupów. Bardzo rzadko przychodziły jakieś artykuły spożywcze. Delegacja bloku odbierała mizerny przydział produktów przypadających na barak (blok), w którym mieściło się nawet czterysta osób. Żywność dzielono według ustalonej kolejności, np. stołami. Nie przypominam sobie, bym tą drogą kupił choć kawałek chleba. Po prostu nie doczekałem się swojej kolejki. Pamiętam, że dostałem tylko dwie lub trzy puszki słoju jęczmiennego – karo, w tym raz poza kolejką, gdy zostałem zbity przez Niemca i chciano mi w ten sposób zmniejszyć ból. I to wszystko przez pięć lat. Tak wygląda hitlerowskie „w obozie wszystko można kupić”.

2. Korespondencję prowadziło się na gotowych drukach o dwóch wielkościach: większy zawierał 16, a mniejszy 9 linijek do wypełnienia – to wszystko. Nie było żadnej dowolności, tak jak to sugeruje nadruk, że list może zawierać maksimum 4 strony po 15 linijek.

**18 VIII 1940**

*Kochana Aneczko!*

*Bądź dobrej myśli. Myślę, że wkrótce będziemy znowu razem, czego życzę sobie z całego serca. Ten nowy okres naszego wspólnego życia będzie najszczęśliwszy. A więc żyj szczęśliwie dalej i niech Ci czas mija bez cierpień. Pozdrowienia dla Mamusi i rodzeństwa. Do Tatusia już napisałem. Ucałuj go w moim imieniu. Odpisz natychmiast. Jestem zdrowy.*

*Czesław*

Na podstawie tego listu ktoś może stworzyć sobie obraz sielanki pobytu w obozie. A tymczasem miałem za sobą aresztowanie, więzienie na Zamku w Lublinie, koszmarną podróż do Sachsenhausen, miesiąc kwarantanny i przeszkolenia. Zacząłem pracować na komandzie Klinkerwerk. Każdy z tych etapów to osobny rozdział cierpień, upokorzenia, głodu, ciężkiej pracy. Szybko ubywało mi ciała i sił. Praca musiała być wykonywana w biegu. Szybko nadchodził kryzys.

**29 IX 1940**

*Moja Kochana Żono!*

*Otrzymałem Twoją kartę. Jestem zdrowy. A Ty? Twoja cała rodzina? Serdeczne pozdrowienia dla mojego Ojca i rodzeństwa. Tęsknię za Wami bardzo. Niech praca i powodzenie w niej będą zawsze Twoimi przyjaciółmi, a nasza rozłąka będzie się wydawała krótką. Odwiedź z Ojcem panią Wermanową i Tyszkiewiczową. Może sprzedasz mój zegarek. Proszę Cię bardzo, Ty powinnaś i Ty możesz trzy razy częściej pisać niż dotychczas. Proszę o długie listy. Powiedz o tym w moim domu. Przygotuj zapasy na zimę i zapraszaj jak najczęściej Tatusia.*

*Szczególnie serdeczne pozdrowienia dla Mamusi. Pozdrowienia dla wszystkich znajomych i sąsiadów. Odpowiedz natychmiast. Całuję Cię serdecznie.*

*Twój Sieniek*

Życie uciekało ze mnie. Wisiało na włosku każdego dnia. Instynkt samozachowawczy bił na alarm, było niedobrze. Nikt mi jednak nie mógł pomóc. Pełno było głodu, cierpienia, zimna. Wokół panoszyła się śmierć. Z wycieńczenia miałem zawroty głowy, z trudem wstawałem. Czułem zbliżający się koniec i napisałem Ci, że ostatni raz będę czekał na Twoją odpowiedź, a potem zwrócę się do mojej Matki, która od dawna czuwała nade mną w niebiosach...

**27 X 1940**

*Moja Kochana Żono!*

*Pozdrawiam Cię serdecznie. Jesteś zdrowa? A Twoja i moja rodzina? Proszę Cię bardzo, pisz do mnie częściej niż dotychczas. Jak wygląda sprawa z Piszem? Na ten cel możesz sprzedać moje ubranie. Będę jeszcze ostatni raz czekał na Twoją odpowiedź. Potem zwrócę się do mojej Matki, a nie do Twojej Matki. Możesz do mnie co tydzień pisać i wszystko dokładnie opowiedzieć. Moja tęsknota i wspomnienia są coraz mocniejsze...*

W czasie jednego z powrotów z komanda Klinkerwerk, dokąd szło się około 3 kilometry pod karabinami esesmanów, zasłabłem i zemdlałem. Koledzy przynieśli mnie i położyli na placu apelowym. Żyłem jednak. Esesman przeliczył nasz blok, a potem kopnął mnie i zapytał: „Tot?”. „Jeszcze nie” – otrzymał odpowiedź od blokowego.

**24 XI 1940**

*Kochana Aneczko!*

*Dwa ostatnie Twoje listy z markami pocztowymi otrzymałem. Również od Ojca otrzymałem list. Dziękuję bardzo. Piszcie tak dalej, ale jeszcze częściej. W przyszłości przysyłajcie mi znaczki ważne w Niemczech, po 6 lub 12 fenigów, a nie znaczki, jakie są ważne w Generalnym Gubernatorstwie. Bądź natychmiast w Instytucie Rolniczym w Puławach i poprzez dyrektora tego Instytutu zapytaj się o pana Śliwę, instruktora uprawy tytoniu, w sprawie plantacji tytoniu. Chciałbym wiedzieć, czy brat Edward otrzymał ode mnie list? Czy Ojciec ma jeszcze te trudności w Puławach, o których mi poprzednio pisał? Takich trudności nie ma brat Edward, dlatego powinnaś do niego napisać. Pozdrawiam Cię serdecznie. Żyj szczęśliwie! Pozdrowienia od pana Piza nie obchodzą mnie wcale.*

*Twój Sieniek*

Stan mojego zdrowia był krytyczny. Uciekłem ze szpitala. Spodziewałem się, że na bloku wśród kolegów będzie jakaś pomoc. Do kompletnego wycieńczenia organizmu dołączyły zaburzenia psychiczne. Jadłem pod stołem, gadałem od rzeczy. Jedyny to był list, gdzie nie pisałem, że jestem zdrow. Kilku kolegów z lubelskiego zostało wtedy zwolnionych. Chciałem skierować Ciebie do nich (m.in. do Śliwy), byś dowiedziała się prawdy, a może wyreklamowała mnie z obozu, tak jak to im się udało... Pisałem: żyj szczęśliwie, jakbym się z Tobą żegnał...

**12 I 1941**

*Moja Aneczko!*

*Jestem zdrow. A ty? Nasza cała rodzina? Boże Narodzenie już minęło, kto odwiedzał nas podczas świąt? Pogoda nie jest tak ostra. Do dzisiaj tylko kilka dni było mroźnych. Właśnie otrzymałem dwa listy (ze znaczkami): od Ciebie z datą 2 I 1941 i od Ojca z dnia 18 XII 1940. Dziękuję za nie. Tatusiu nie troszcz się. Wykorzystaj spokojnie zezwolenie w każdym miesiącu. Cieszę się bardzo, że Stanisław może swojemu bratu pomagać. Mam nadzieję, że to poparcie będzie trwałe. Pozostaję zdrowy i całuję Ciebie i Ojczulka.*

*Czesiek*

Jako kompletny muzułman – tak nazywano bardzo chudych wyniszczonych więźniów – jestem na bloku z innymi. Nie chodzę na ciężkie roboty, tylko dorywczo na pobliskie komanda. Pomagam w pracach porządkowych i utrzymaniu czystości na bloku. Odczuwam jakby ochronę ze strony niemieckiego kierownictwa (więźniarskiego) bloku. Zdobywam sobie życzliwych kolegów (Zawodny, Łaciak, Mirecki, Jaworski). Z Woldenbergera, od brata, jeńca wojennego, zaczynam otrzymywać przesyłki pieniężne. Choć nie ma co kupować, ale jest nadzieja – ktoś o mnie myśli. Czuję się lepiej psychicznie, zaczynam znów walczyć o życie, o przetrwanie. Jest styczeń. Zima. Śpiemy przy otwartych oknach. Rano często koce przymarznięte. Przymulamy się jeden do drugiego.

**6 IV 1941**

*Kochany Kociaku!*

*Jestem zdrowy. Twój list z trzema kwiatkami otrzymałem dzisiaj. Dziękuję Ci za wszystko, coś dla mnie zrobiła. Ten pan, o którego pytasz, może otrzymywać 2 listy miesięcznie. Ja się Ciebie pytałem, czy znane Ci jest obecne życie Wawelberczyka? Powiedz mojej siostrze Jance, że z niecierpliwością czekam na list od brata Staszka i wiadomość, czy to, co on pisał, jest wiarygodne? Powodzenia w Twojej pracy! Pozdrowienia dla najbliższych.*

*Czesiek*

Przeszła pierwsza zima w niewoli. Wiosna. Jakieś mocniejsze skojarzenia z przeszłością. A w rzeczywistości ta wiosna jest okrutna: wokół druty, głód, choroby, praca niewolnicza. Ciało mam we wrzodach. Wróg triumfuje, jest mocny. Nie ma nadziei. Czarne myśli. Co raz niknie ktoś z najbliższego otoczenia (Tyszkiewicz, Minkiewicz).

**13 VII 1941**

*Kochana Aneczko!*

*Jestem zdrowy. Twój list otrzymałem przed tygodniem, a Ojca wczoraj. Dziękuję za życzenia imieninowe. Napisałem list do Stacha, jako odpowiedź na jego kartkę. Stąd dłuższa przerwa. W dniu Twoich imienin włóż moją marynarkę i przeczytaj kilka listów, tych sprzed wojny... Z okazji Twoich imienin tylko jedno życzenie: prędko, jak to tylko możliwe, razem w Kazimierzu. Czy Twoje porzeczki rosną i owocują? Agrest od Kwiatka i Szymczyka? A inne drzewa, o których Wituś wie? Cieszę się, że Ci w pewnym sensie dobrze idzie. To mnie uspokaja, że Ty swój wolny czas wypełniasz muzyką, malowaniem i dobrymi książkami. Moja Najkochańska, gdy wrócę, będę mógł od Ciebie dużo usłyszeć. Życzę dużo szczęścia i szczęść Boże przy żniwach, a Twojej kochanej Mamusi szybkiego wyzdrowienia.*

*Czesiek*

22 czerwca 1941 roku hordy hitlerowskie napadły na Związek Radziecki. Wśród niektórych więźniów zapanował optymizm, a nawet radość, u innych natomiast jeszcze większa depresja. Pierwsi przeprowadzali analogie z wyprawą Napoleona, drugich martwiły łatwe zwycięstwa Hitlera i szybki marsz jego wojsk na wschód. W razie zwycięstwa III Rzeszy byliśmy skazani na zagładę, a w razie klęsk na zemstę gestapo. Męczące to rozważania.

**7 IX 1941**

*Kochana Aneczko!*

*Jestem zdrow. Jak się cieszę, że Ty i Twoi najbliżsi jesteście zdrowi. Jest mi bardzo przyjemnie, gdy piszesz: „bez jakichkolwiek zmian”. Ponieważ wiem jak było, to znam terażniejszość. Mogę wędrować z Tobą w myśli, ile tylko chcę, i żartować, śmiać się do woli. W rzeczywistości trudno jest stodołę czy wiatrak przybliżyć, a i drogi są tak samo dalekie... A czy nie czujesz mnie nieraz, jak pomagam Ci przy Twojej pracy? Jak przytrzymuję wętnę i opowiadam, i zagaduję...? Gdy idziesz do miasta i nagle coś musisz poprawić, coś Ci się odpięło, coś upuściłaś... To Sieniek psoci! Wspomnień mamy tak dużo, tak są przyjemne...*

*Do następnego listu za cztery tygodnie. Dzisiaj otrzymałem 15 marek od Ojca, z datą 7 VIII 1941. Dziękuję bardzo za to. Od czterech tygodni nie otrzymałem od was listu. Serdeczne pozdrowienia dla Mamusi i rodzeństwa.*

*Czesiek*

Zbliża się druga zima. Wspomnienia i doświadczenia z poprzedniej zwiększają szaloną tęsknotę za wolnością, za żoną, za rodziną. Zima, to długie noce, a moja dolegliwość oczu w tym okresie jest specjalnie uciążliwa i przysparza więcej kłopotów

i napięcia. Do niewoli przybywają Ukraińcy, Rosjanie i inne narodowości Europy. Dyscyplina się wzmacnia. Kary, takie jak bicie na koźle, wieszanie, pokazywanie zastrzelonych w czasie ucieczki, wielogodzinne stanie przed bramą bez względu na pogodę, wymierzane są publicznie. Dzień i noc dymi rozbudowane krematorium, a mój barak 65. jest blisko, bo oddziela nas tylko mur więzienny. Przy wietrze na nasz blok wdychamy sadze i trupi zapach. Do uszu dochodzą odgłosy stłumionych strzałów i krzyki mordowanych.

**5 X 1941**

*Kochana Aneczko!*

*Czuję się dobrze i chciałbym w takim stanie wrócić. Żadnych zmian. Kajtek pomerdałby ogonem i przyjaźnie zaszczekał, a Azor przebaczyłby pewnie długą nieobecność i nie szczyrzyłby zębów, gdybym tak nagle się pokazał... Ciężko jest tylko marzyć o szczęściu... A Pupilka miała znów małe i dalej się rozmnaża? Ty Kiciaku pracujesz i martwisz się o wiele rzeczy. Głęboko mam to wszystko w sercu, jakbym ja temu wszystkiemu był winien. Ubolewam, że inni widzą Ciebie umęczoną na Wiatraku. Macie co jeść? Ptaki tu są jak u Was, nawet te same gatunki, które w lesie za Jeziorszczyzną opadły. Wawelberczyk pisał mi, że ma stałą pracę, tylko nie w swoim zawodzie. W tych dniach są imienniny Sabinki i Edka. Prześlij im ode mnie życzenia. Dziękuję Ci bardzo z dwa ostatnie listy (10 i 24 IX) i pieniądze. Moje serdeczne gratulacje dla Janka. Jego zwolnienie można porównać z narodzinami. Chciałbym to samo przeżyć... Całuję Cię serdecznie.*

*Twój Sieniek*

Gestapo morduje masowo jeńców wojennych<sup>1</sup>. Wbrew konwencji genewskiej trzyma się ich najpierw w obozie koncentracyjnym w okropnych warunkach. Są głodzeni, mrą masowo, ale zbyt powoli dla gestapo. Stworzono więc cały aparat i technologię zagłady. Straszne ludobójstwo. Ginie ponad 18 tysięcy młodych ludzi w wojskowych mundurach. Wszyscy wiemy o tym, jesteśmy bezsilni. Czy nie zrobią tego z nami?...

**2 XI 1941**

*Kochana Aneczko!*

*Twój drogi list z dnia 17 X otrzymałem. Jestem zdrowy. Tęsknota, o której wspominasz, jest mi szczególnie droga. Pozwala mi wiele sądzić i wiąże mnie z życiem.*

---

<sup>1</sup> Chodzi o radzieckich jeńców wojennych.

*Widzisz Aneczko, do odzyskania mam wszystko. A tak dużo straciłem. Robię wszystko, co jest w mojej mocy, co ode mnie zależy, żeby mój powrót stał się faktem. Słyszysz Aneczko? Gdy o tym Ci mówię, patrzę w zakochane Twoje oczy jak dawniej, w tym pamiętnym walcu...*

*Nadzieja podobnych przeżyć, jak: tamta przejażdżka kajakiem po Wiśle w noc księżycową, zbieranie poziomek i wiele, wiele innych wspólnych chwil, wystarcza, by wszystko to wytrzymać. I nadejdą te czasy, bo wrócę spragniony, zawstydzony, pełen wdzięczności i podziwu dla Ciebie i świata. Twoją tęsknotę, cierpienia i łzy biorę na siebie jako moją winę. Często mam wrażenie, jakbym to nie mnie, ale Ciebie aresztowano, i ja musiałbym Ciebie pocieszać i uwolnić z pęt niewoli. W rzeczywistości oboje mamy ten sam los...*

*Właśnie otrzymałem od Ciebie 10 marek z 6 X. Dziękuję bardzo. Czy dobrze się paliły świece na grobach? Bądź taka dalej, jak dotychczas...*

9 listopada wstrzymano wymarsz kolumn roboczych. Wielkie zaskoczenie wśród więźniów, wiele przypuszczeń, przeważnie złowieszczych. Niczego dobrego to nie wróży. Ścisły zakaz opuszczania baraków. Okna i drzwi muszą być szczelnie pozamykane. Cisza. I nagle od strony krematorium słychać ciche salwy karabinowe. Liczymy z trwogą: raz, dwa, trzy... kilkanaście. W zdenerwowaniu mylą się liczby. Na pewno egzekucja. Kogo? Ilu? Za co znów mordują?... Kolumny ruszają znowu do niewolniczej pracy.

**11 I 1942**

*Kochana Aneczko!*

*Twój list z dnia 16 XII otrzymałem wczoraj. Cieszę się bardzo, że masz w końcu wiadomości o Wawelberczyku. Pozdrów Zbyszka z Puław i Krzyśka z Nałęczowa. Zbyszek na pewno opowiedział ci coś o Krzyśku. Nieprawda? Za list i pozostałe starania i trudy dziękuję bardzo. U mnie bez jakichkolwiek zmian. Jestem zdrów. Zima dotychczas była łagodna. Kochana Aneczko, stałaś się nerwowa. To wyczuwa się z Twoich listów. Dziwię się, że listonosz Cię jeszcze nie zbił. Daj mu spokój i czekaj na listy spokojnie. Listy przyjdą. Czesiek przygotowuje je dla Ciebie. Bądź więc spokojna.*

*Jest dopiero styczeń. Musisz oszczędzać swoje siły, a zwłaszcza swoje nogi. Nie chodź więc za często do Kazimierza. Ja przecież nie mam zamiaru w przyszłości bez Ciebie po świecie spacerować. Czesiek wie tylko to, że tam w oddali jego żyje Kochana Aneczka, z którą razem znowu będzie żyć.*

*Twój Czesiek*

W Sachsenhausen więziono znaczną ilość Żydów. Pracowałem z nimi na komandach. Niczym nie różnili się od innych kolegów. Umieeli jednak dobrze po niemiecku. Pamiętam jak na komandzie Klinkerwerk osuszaliśmy razem bagno, jak

dostałem od jednego z nich kawałek cebuli za kawałek chleba. I nagle Żydzi zniknęli. Różnie mówiono. Może ich izolowali? Może transport?

Apel wieczorny. Noc. Esesmani przeliczyli bloki i przekazali wyniki komendantowi. Ten sprawdza. W ciszy i cierpieniu stoi około 20 tysięcy więźniów. Aż tu nagle od strony baraku dezynfekcyjnego słychać narastający ludzki wrzask. Pełne zaskoczenie. Groza chwyta za gardło. Spomiędzy baraków w kierunku bramy wejściowej, wprost na esesmanów biegną Żydzi. Z obawy przed śmiercią ulegli jakimś zbiorowemu szałowi. Było ich kilkuset. Ręce mieli podniesione do góry lub rozrywali ubiór na piersiach i krzyczeli: „Zastrzelcie mnie”. Zza bramy obozu wypadła kolumna wojska. Esesmani mieszają się z desperatami. Słychać komendy, a wśród nich najczęściej „padnij!”. Pojedyncze strzały, krzyki i nagle wszystko ucichło. Żydzi leżą pokotem. Wśród nich stoją esesmani. Czy wszyscy są zabici? Nagle pada rozkaz: „Powstań!”. Żydzi wstają, jakby zmartwychwstali i zostają odprowadzeni za mury. Jestem zaskoczony tym wszystkim i sam nie wierzę własnym oczom. Los Żydów przesądzony.

## **8 II 1942**

*Kochana Aneczko!*

*Jestem zdrow. Twój list z 23 I otrzymałem. Sprawił mi on wiele radości. Sprawa koca jest niezależna ode mnie. Aneczko, bądź spokojna, Tatuś też. Otrzymuję wszystkie przesyłki pieniężne od was, o których wspominać. Serdecznie dziękuję za tę pomoc. Wiadomość o Twojej podróży do Lublina przyjąłem z zadowoleniem. Zima prawie już przeszła. To jest bardzo ważne. Z wiosną zwykle związane są lepsze myśli, a nadzieja jest coraz większa. Może przecież w końcu dla nas przyjsć nowe życie, co daj Boże jak najprędzej. Teraz mam Twój list w ręku i rozmawiam z Tobą długi czas... Nie czytam tylko treści listu, bo to by było dla mnie za mało, ale ja czytam w nim treść naszego wspólnego życia. Oby ono było jak najdłuższe. Pozdrowienia dla rodziny.*

*Twój Czesiek*

Sobota. Kolejna kradzież chleba. W czasie rewizji szafek znajdują u mnie chleb. Pytają się stołowego, czy jadłem swój chleb na kolację. Jadłem. Blokowy wyciąga fałszywy wniosek, że to ja ukradłem. Zabijano za to. Widziałem niedawno takie morderstwo na naszym bloku. Makabryczne. Zaczynają mnie bić. Leżę zakrwawiony na podłodze. Bicie i dochodzenie trwa dwa dni. Na szczęście znajduję obrońców wśród Niemców. Moje dotychczasowe postępowanie i zdobyta sympatia owocuje. Prowadzą o mnie zażarty spór. Skaczą sobie do oczu. Leżę pobity. Wszystko rozumiem. Prosiłem tylko o to, by mi pozwolono udowodnić, że chleb kupiłem, a nie ukradłem. Wiem, co mnie czeka, jeśli tego nie zrobię. Udowodniłem. Żyję dalej. Ale bito mnie jeszcze za to, że kupowałem, a potem za to, że tak drogo zapłaciłem. W tym czasie byłem mużulmanem. Zamiast zjeść kupiony chleb od razu, zostawiłem go sobie na niedzielę, która była zawsze najgłodniejsza.

**8 III 1942**

*Kochana Aneczko!*

*Jestem zdrów. Twój list z markami otrzymałem przed tygodniem. Pisz do mnie zawsze takie listy. Niemniej cieszę się z Twoich podróży do Radomia i Warszawy. Dla Ciebie na razie listu dosyć. Dalsza część listu jest już dla Mamusi. Kochana Mateczko. Gdy myślę o Aneczce, myślę równocześnie i o Tobie. Ja należę do Niej, Ona do Ciebie. Jest owocem Twojego życia. Za taką, jaka jest, jestem Ci wdzięczny z całego serca. Doznałem od Ciebie tak dużo dobrego, że – rozumiesz – całym sercem i duszą należę do Ciebie. Życzę Ci serdecznie, żebyśmy tak w trójkę razem mogli się cieszyć w pełnym zdrowiu przez wiele lat. Bądź tak dobra i zatrzymaj w swojej opiece moją Aneczkę. Staraj się o to, by ona jak najmniej o mnie myślała. Najserdeczniej całuję Twoje spracowane dobre ręce. Twój Czesław.*

*Aneczko! Dziękuję bardzo za wszystkie pozdrowienia i ślę moje, również gorące. Dla Ciebie mam stale melodię Indian z filmu „Zew miłości”, ale tak pełną tęsknoty jak nigdy.*

*Czesiek*

Tęsknota, jaka bije z moich listów, jest ogromna. To wielkie wołanie, krzyk, skowyt o życie z dna upokorzenia, nędzy i bólu. W rzeczywistości tęsknota była jeszcze większa. Wstydziłem się o niej pisać, by się nie ośmieszać, by adresat nie przestraszył się mego stanu i nie wyczuł, że to chorobliwe objawy straconego człowieka.

Listy to małe chwile wyrwane z tamtego życia, które trwało nie tylko wiele miesięcy, lecz nawet całe lata. Jakżeż te listy odbiegały od rzeczywistości. Wokoło śmierć i cierpienie, a w listach skowyt do wolności, do ideału życia.

**5 IV 1942**

*[...] Idą ciepłe dni. Najukochańsza, proszę Ciebie, uszyj sobie kostium z mojego jasnego garnituru. Ale na pewno. Będę się czuł tak, jakbym ja sam go miał na sobie. Lubilem ten garnitur. Znaczków pocztowych na razie mam dosyć, a pieniędzy użyj na odwiedziny ojczyzna w Lublinie. Proszę Cię, pisz tak ciasno jak ja i do ostatniej linijki. Najbardziej życzę Ci, byś była zdrowa Ty, Mamusia i Wasi najbliżsi. Jestem zdrów. Twój list ze znaczkami z 19 marca otrzymałem przed tygodniem. Przynosił mi on, jak zwykle każdy Twój list, wiele radości. A ostatni list z 26 marca z przylaszczkami był prawdziwym podarunkiem z okazji Wielkanocy. Serdecznie dziękuję. A propos wiosny i czasu sprzed 3–4 lat, o których wspominasz, to chcę jeszcze raz stwierdzić, że gdy wrócę zdrowy, to przez naszą rozłąkę i wydarzenia, jakie zaszły w tym czasie, wiosna będzie sięgać wiosny, a każdy dzień będzie wielokrotnie droższy, szczęśliwszy niż dawniej! Przyszłość wynagrodzi naszą rozłąkę. Przetrwać rozłąkę, to jest nasz cel,*

*każdy dzień powinniśmy przewyciężyć dla tego celu, zaczynać i kończyć. A kwiatek, który otrzymałem, jest symbolem nadchodzącego życia. Całuję Cię serdecznie.*

*Twój Czesław*

Rzeczywiście walczyłem o każdy dzień w imię tej świetlanej przyszłości. Duchowo i psychicznie byłem znów zdrowy, a nawet mocny. Przeprowadzałem różne kalkulacje i wymyślałem filozofie, z których wynikało jasno, że warto bić się o każdy dzień i nie ma takich cierpień, których nie warto by znieść, żeby osiągnąć cel ostateczny, jakim było uzyskanie wolności.

Wiele moich zabiegów o higienę i zdrowie robiłem wbrew regulaminowi, co groziło mi represjami. Ale ryzykowałem, choć nieraz dostawałem cięgi.

**17 V 1942**

*Kochana Aneczko!*

*Twój list z 23 kwietnia i 30 marek otrzymałem. Daruj mi, że jeden list napisałem do Stacha. List ten, niestety, wrócił do mnie. Napisz Stachowi, że otrzymałem pieniądze i kartę od niego z dnia 28 marca. Jestem zdrowy, a jak Wy? Jak jest ze zdrowiem naszego ojczyma? Czy ciężki jest przednówek? Jak idą prace wiosenne? Oczywiście Ty i Mateczka jesteście zapracowane. Szczęść Boże. Chyba nie będziecie mieli mi tego za złe, jak ja przyjdę na gotowe? Aneczko, Ty powinnaś się opalić na brązowo i nie zapominać o Wiśle. Z wiosną rośnie tęsknota za Wami. Aneczko! Jak mocno pragnę was jeszcze zobaczyć! Jak mocno chciałbym przytulić Ciebie do serca! Pozostaję, mając Twój obraz w oczach. Najchętniej widzę Ciebie w tej niebieskiej sukience włóczkowej, co ją sama zrobiłaś. Prześlij moje pozdrowienia dla Hołubiczki, Głąba i Tadka.*

*Twój Czesiek*

O koncentraku trudno mi pisać: „w obozie”, „o obozie”. Raczej pasowałyby katownia, mordownia, kacet, więzienie. Jakiś dziennikarz niemiecki nazwał swoją książkę o Sachsenhausen: „Obóz śmierci (Todeslager Sachsenhausen)”.

Było nas równocześnie kilkadziesiąt tysięcy więźniów. Sami mężczyźni. Część była więziona na tak zwanych komandach zewnętrznych, m.in. w Berlinie. Ogółem tych miejsc pracy było około 80. Z wyjątkiem komanda Heinkel, które było zewnętrzne i gdzie pracowałem przez półtora roku, inne znajdowały się w pobliżu i wtedy mieszkalem w głównym obozie, gdzie stale było nas ca 20 tysięcy. Ale chcę tu wspomnieć o samotności wśród mrowia ludzkiego. Brzmi to jak paradoks, ale tak niestety było. Każdy był zajęty swoim nieszczęściem, walką o swoje życie. A walka była bezpardonowa, obnażała często niskie instynkty ludzi. Współwięzień, którego miałeś prawo nazywać kolegą, potrafił cię w nocy skopać i zająć twoje miejsce, by samemu spać lepiej. Ktoś ci sprzedał kawałek drewna zamiast chleba, ktoś inny

wyrwał ci chochłę zupy podarowaną przez służbę bloku, inni potrafili deptać cię, nie zwracając uwagi na twój ciężki stan. Straszne to było uczucie osamotnienia.

**28 VI 1942**

*Kochana Aneczko!*

*Już dwa lata! Bez Ciebie, bez pokoiku, który na pewno już zniknął, ale który może jeszcze kiedyś znowu być. W mojej pamięci będzie on aż do śmierci. Myślę, że ten pokoiczek będzie za mały na tak dużo szczęścia, ile do nas przyjdzie. Nieprawda? Moja wolna Aneczko! Około dwa lata przedtem... skradałem się do Ciebie, szedłem do Ciebie drogami, które znałaś. A potem to światełko w oddali. Światełko, które oświetlało moją duszę ... Moje Słoneczko było tam przecież w środku... Czekałaś na mnie. Och, to było tak cudowne... Księżyc zwykle był przy tym. Minęło to wszystko. A teraz? Teraz otrzymałem kochany list od ciebie z 27 maja i od Ojca z 13 czerwca. Minęła wiosna i może będzie lżej żyć. Pieniądze od Stacha otrzymałem. Przesyłam przez Ciebie serdeczne życzenia dla Solenizantów. Twoją prośbę odnośnie treści mojego listu spełnię z bólem. Całuję Cię serdecznie. Pomyślności.*

*Twój Czesiek*

Przygnębienie pobylem w kacecie było ogromne. Mało kto wiedział na zewnątrz, co to właściwie jest obóz koncentracyjny. Nie wiedzieli też moi najbliżsi w kraju. Liczyłem na ich pomoc, szybką i skuteczną. Nie nadchodziła, bo gestapo trzymało tajemnice w swoich zbrodniczych łapach. Nam bardzo spieszyło się do tej pomocy. Często nie myśleliśmy realistycznie. Nasze marzenia braliśmy za konkrety. Na przykład gdy umierałem w izbie chorych z wycieńczenia i głodu, uciekłem stamtąd, bo myślałem, że na bloku czeka na mnie pomoc, a tu ktoś mi ją zabiera...

**10 VIII 1942**

*[...] Macie już nowy chleb? To jest najważniejsze. Nie mniej cudowna jest możliwość naszego łączenia się przez listy! Nieprawdaż? Prawie widzę to dokładnie, jak siedzisz przy stole i trudzisz się nad tłumaczeniem Twoich myśli. Słownik jest chyba mocno już zniszczony od tak częstego używania, co? A potem, później Twój list robi podróż około 1000 km i trafia do mnie. Czytam go dokładnie, wielokrotnie i jestem szczęśliwy... Obecnie lato jest dosyć ciepłe, ładne i trwa jeszcze. Niechby tak trwało jak najdłużej. Chciałbym dowiedzieć się czegoś nowego o Wawelberczyku. Twoja przepowiednia jednak się nie spełniła... Kochana Aneczko, jest mi całkiem obojętne, co Ciebie cieszy. Jestem jednak bardzo wdzięczny temu, kto tę radość Ci daje. Tym razem jestem wdzięczny Twojemu kotkowi Skakance. Poza tym jesteśmy o dwa lata bliżej naszego spotkania...*

W Europie zwycięski pochód armii hitlerowskich. Jeszcze nie ma Stalingradu. Jeszcze pół roku, zanim zaczną przesączać się wiadomości o klęsce. W Sachsenhausen panuje nadal zabójcza dyscyplina. Nie liczą się z ludźmi, z opinią, z niczym. Boleśnie to odczuwamy na co dzień. Nadchodzi jesień. Zimno się robi na samo wspomnienie przebytych tu ostatnich dwóch zim. Ale ponad dwa lata istnienia tej katowni nauczyło wielu ludzi żyć i w tych warunkach. Nauczyło twardej walki o byt. I ja zacząłem wierzyć w cud ocalenia.

## **20 IX 1942**

*[...] Jestem zaniepokojony tym, że brat Stanisław od dłuższego czasu nie pisał do mnie. A tak zawsze regularnie to robił. Powiedz to Ojcu...*

W wyniku interwencji i nacisku wolnego świata na Niemcy, by zaprzestali zbrodni, bo będą za nie odpowiadać, zaczęło się coś dziać na korzyść więźniów.

Dużo rzeczy było robionych na pokaz, dla propagandy, ale i dla nas coś zostało. Przykład propagandy: od czasu do czasu obóz lustrowały jakieś komisje międzynarodowe. Wtedy w pierwszym rzędzie baraków pojawiały się na pryzkach białe prześcieradła, a kuchnia gotowała obiad esesmański dla esesmanów, ale w kuchni obozowej. Dla więźniów zniesiono bieg w czasie pracy, a rodzinom pozwolono przysyłać paczki z ciepłą bielizną. Wielka rzecz.

## **1 XI 1942**

*Kochana Aneczko!*

*Nie wyobrażasz sobie, ile radości miałem po otwarciu paczki. Całą głowę wsadziłem do środka, żeby doznać pieczyoty od każdej drobnostki, którą tak pięknie i starannie zrobiły i ułożyły Twoje ręce. Odnosiłem wrażenie, że ciepło i zapach Twoich rąk są wśród tych rzeczy. Minęło już kilka tygodni, a pomimo to to mocne wrażenie, jakiego doznałem w pierwszej chwili, trwa nadal. Noszę już na sobie sweter, a w kieszeni trzymam chusteczkę. Tu nie jest jeszcze tak zimno, przeciwnie – dość ciepło. Inne ciepłe rzeczy leżą spokojnie w paczce i czekają na mróz. Dzisiaj dzień Wszystkich Świętych. Łączę się z Wami w tym smutnym dniu przy grobach naszej rodziny.*

*Twój Sieniek*

Początkowo w bloku 65. spaliśmy na siennikach jeden obok drugiego. Pola sienników obramowane były deskami. Między deskami było przejście do poszczególnych legowisk czy barłogów, bo inaczej tego nie można nazwać. Było tak ciasno, że jeśli ktoś w nocy wyszedł do ustępu, to jego miejsce zniknęło. Przekręcenie się na drugi bok powodowało przekręcenie się wszystkich w danym rzędzie. Siennik i koce były brudne, a często wprost nosiły ślady używania przez chorych ludzi. Koc

dostawało się jeden. Był on najczęściej szorstki i nieprzyjemny w dotyku. Było dużo chorych na żołądki. Zaduch okropny. Okna musiały być stale otwierane. Ci, co spali przy oknach marzli. Pamiętam, dzieliłem siennik z Polakiem z Chin. Obaj byliśmy chudzi. Przytulaliśmy się ściśle do siebie. Nad ranem koce były oszronione, przymarznięte do siennika. Dlatego zima łączyła się ze strachem. Przysparzała więźniom dotkliwych cierpień.

**29 XI 1942**

*[...] Od kilku miesięcy nie palę. Cieszę się z tego bardzo. Cieszę się z tego, że dozwolone jest przysyłanie nam paczek żywnościowych. Chciałbym raz w tygodniu otrzymać paczkę o wadze około 2–3 kg. Z góry dziękuję. Czy studnia jest już gotowa? Wiatrak chodzi? Cieszę się, że jesteście wszyscy zdrowi i że stale zbliżamy się do naszego spotkania.*

*Czesiek*

Przyczyny zezwolenia na przysyłanie więźniom paczek były proste. Trwał bój pod Stalingradem. Do świadomości Niemców dochodziło, że wojny tak prędko nie wygrają. Trzeba mobilizować wszelkie rezerwy dla przemysłu i obrony. Sięgnęli do więźniów. By te ludzkie cienie, skazane dotychczas wyłącznie na zagładę, mogły pracować, trzeba było zmniejszyć rygor obozowy i dać ludziom więcej jeść. Ale hitlerowcy nie dali więcej jeść, tylko łaskawie pozwolili to robić naszym rodzinom. Nie tylko zabrano nas bliźnim, wykorzystywano perfidnie, to jeszcze kazano nas odżywiać, by dało się więcej z nas wyciągnąć dla III Rzeszy. A więc po 30 miesiącach nadejdą upragnione paczki, które niejednemu uratują życie. Zdążyły uratować i moje.

A to zwycięstwo nad wyjątkowo szkodliwym nałogiem palenia było wielkie. Jak papieros szkodził, niech świadczy taki fakt: przed śniadaniem wychodziliśmy zaciągnąć się. Na czczo, żeby lepiej działała nikotyna. I rzeczywiście działała. Często nie mogłem trafić do klamki drzwi, tak byłem odurzony. Ale walka ze sobą z tamtych lat pomogła mi po wielu latach opanować powtórnie ten nałóg. Od sześciu lat nie palę, z mocnym postanowieniem wytrzymania do końca.

**27 XII 1942**

*[...] Co za straszliwe nieporozumienie. Moja nieuwaga, moja wina, ale przyczyną tu jest ojczym, a nie żadne słoneczko. Jest mi bardzo przykro z powodu takiego podejrzenia...*

*W czasie Świąt byłem duszą z wami w Kazimierzu, przy Tobie Aneczko. Czytałem Wasze i Twoje listy. Pracujesz ciężko. Zawsze pracowałaś ciężko. Niech Ci Bóg pomoże! Jak oczy mamusi? Kiedy zobaczysz Czestawa Wawelberczyka? Dlaczego Sieniek pracuje w nocy? itd.... itd.... Proszę Cię, bierz narty i jak najczęściej chodź w góry. Za mnie także. Teraz wiem dokładnie jak piękna, jak zdrowa jest jazda na nartach. Boże, zachowaj mi Ciebie w pełnym zdrowiu. [...]*

Znajomość języka niemieckiego wyniesiona z gimnazjum wiele mi pomogła w przetrwaniu. Mogłem pomagać innym. Pisałem te drogie mi listy sam. Innym też. Mogłem czytać narodowosocjalistyczne dzienniki, jak „Das Reich” i „Völkischer Beobachter”. Cieszyć się i podawać innym, jak to front wschodni był planowo skracany, jak wymieniano nazwy miast leżące coraz bardziej na zachód, które „celowo” opuszczała armia hitlerowska...

W dramatycznym okresie na kwarantannie, kiedy zabroniono mówić po polsku i kazano uczyć się tekstów pieśni obozowych, byłem wielu kolegom pomocny. Blokowy groził, że pobije, jak usłyszy polską mowę, albo jak ktoś nie będzie znał słów niemieckich pieśni. Wdzięczni koledzy przynosili mi kawałki chleba. Oczywiście nie mogłem takich darów brać. To był z ich strony niewspółmierny wysiłek w porównaniu z moim.

## **24 I 1943**

*[...] Wspaniały dzień. Otrzymałem Twój piękny bohaterski list ze znaczkami pocztowymi, jeszcze piękniejszą paczkę i pocztówkę od brata Stacha. Cieszy mnie, że nasz Sieniek, jak Ty piszesz, ma już tak długie włosy, że ojczym jest o wiele lepszy dla swojego rodzeństwa. Jestem zazdrosny, że tak piękny obraz jak „słońce wśród pomidorów” znajduje się u Wawelberczyka. Ojciec powinien też, tak jak Ty, odwiedzić Sołotowa. [...]*

Paczki – tak oczekiwane – nieraz przysparzały też wielu kłopotów i były niebezpieczne. Wielu więźniów miało osłabioną wolę i z głodu lub strachu przed kradzieżą przejadało się. Były wypadki skrętu kiszki, niebezpiecznych biegunek, zaparć itp. Pamiętam, jak ugotowałem przysłane mi suszone kluski i groch. Zaprosiłem na ucztę Kwiatka z Cholewianki. Potem czułem się fatalnie. Nie mogłem siedzieć i leżeć ani chodzić. Myślałem, że mi kiszki popękają. Męczyłem się z tym przez wiele godzin, aż wszystko zakończyło się szczęśliwie. A nauzkę miałem ogromną...

A te zawistne spojrzenia, a ta walka wewnętrzna, co i komu dać, z kim się podzielić. To były trudne decyzje.

Paczki stwarzały wiele napięć, szarpały nerwy. Nieraz chciałoby się, by paczki w ogóle nie przychodziły lub by dzielono je między wszystkich po równo. Nasi najbliżsi często odejmowali sobie jedzenie, aby nam coś pościć.

## **28 II 1943**

*[...] Dlaczego przysyłasz mi ciasto? To kosztuje Cię dużo pracy, a dla mnie jest o wiele za smaczne. Zwracam uwagę, że karteczki, jakie wkładasz mi stale do paczek, muszą być bardzo krótkie i pisane po niemiecku. Aneczko, za kilka dni znów moje urodziny. 28 lat! Czy to możliwe? Kiciaku, widzisz, jaki już stary jest Twój Sieniek? Ale bądź spokojna! Czuję się jeszcze całkiem młody i mam wielką chęć do życia! Mam nadzieję, że tak samo jest z Tobą?!*

Nadzieja i radość rosły w moim sercu. Zrobił to Stalingrad, paczki, listy od kochanej żony i rodziny. Stałem się już doświadczonym więźniem. Przetrwiałem niejednen kryzys sytuacyjny i zdrowotny. Zacząłem z coraz większą dbałością walczyć o każdy dzień tam, gdzie to tylko ode mnie zależało. A więc czystość. Chodziłem z innymi blokami do łaźni, częściej zmieniałem bieliznę, kupowałem mydło. Ale w tamtych warunkach wszystko, co wykraczało poza normę, mogło się niebezpiecznie skończyć. Przykład: kupiłem mydło za 1 markę od kolegi Stanisława Mielcarka z naszego szóstego stołu. W nocy budzą całe skrzydło. Wywołują mój numer obozowy: 26486. Wchodzę do tagesraumu – starszyczna bloku, starszyczna obozu i esesman. Pytanie: „Czy to twoja szafka? Twoje to mydło?”. Przynakuję, trzęsąc się ze strachu i zimna. „Skąd je masz?” „Kupiłem”. „Od kogo?” Ponieważ nie chciałem zdradzić kolegi, powiedziałem: „Od Cygana. Wieczorem na pierwszym pierścieniu”. Dużo miałem z tym jeszcze różnych perypetii. Był pożar magazynów. Skradziono część zapasów. Mydła były numerowane i doszli, że moje mydło było stamtąd. W ten sposób szukali złodziei. Za kradzież zabijano.

### **28 III 1943**

*[...] Nie tylko ja sam podziwiałem, jak pięknie były zapakowane jajka. Jedno jajko w rogu było stłuczone. Kwiaty wywołały u mnie wiele wspomnień. Nie musisz wagi 3 kg z tak dużą dokładnością przestrzegać. Waga paczek przecież nie jest ograniczona. Kochana, jeśli masz za dużo cebuli, to wkładaj mi trochę do każdej paczki. Ojczym kocha Ciebie i prawdopodobnie nie pozwoli Ci się oddalić, szczególnie na spotkanie z Wawelberczykiem. To jest zależne od Twojego szczęścia.*

Czytając obozowe kartki po trzydziestu latach, przeżyłem wiele mocnych chwil. Oczywiście różnych. Ale wspomnienia te zawsze kończą się tym samym akordem: wszystko przeżyłem, jestem, spełniły się moje najskrytsze marzenia i stałem się wolnym człowiekiem, odzyskałem żonę i rodzinę, wychowuję troje dzieci, pracuję dla swojej ojczyzny, która stała się niepodległa i dla mnie lepsza. Jestem nadal zdrow i kocham życie. Wprost niewiarygodne jest, jak się sięga myślami do tamtych strasznych dni. Było ich razem 1767.

### **25 IV 1943**

*[...] A malowane jajka! Jakie były piękne! Szukałem wśród malowanek Ciebie i wiatraka... Ty moja z przejażdżki kajakowej... Ty moja ze zbierania jagód... Jak się układa Twoje współżycie z ojczymem? Pozdrowienia dla Hołubiczki. Kwiatek przesyła Ci ukłony. Wielkanoc! Cztery lata temu... Co poza tym? Poza tym czekam dalej. I tak już prawie trzy lata. Moja tęsknota nie jest przez to osłabiona, przeciwnie – jest świeża i mocna jak na początku. I jeszcze jedno: zdrowie! Wszystko inne jest chwilowo nieważne. Dlatego pozostaj mi w pełnym zdrowiu w Kazimierzu. [...]*

Dochodzę do wniosku, że esesmani nie bardzo dokładnie czytali naszą pocztę. Przecież w sposób jawny i bezczelny mówiłem żonie o spotkaniu, o dalszym wspólnym życiu. Pełno w moich kartkach było wielokropków, zapytań, dwuznaczników, nazwisk. I było tyle tęsknoty do życia, że albo powinni mnie dobić, żebym się nie męczył, albo wypuścić na wolność. Może na urlop, jeśliby mieli trochę fantazji. Ale to byli esesmani o kamiennych sercach, a nie poeci. A może cieszyli się z cierpień naszych?

### **23 V 1943**

*... bądź tak dobra i przyślij mi trochę proszku do zębów albo pastę. Kochana, wierzę Ci, że tam w Kazimierzu bardzo, bardzo piękne jest... Ty... Dlaczego opowiadasz mi, że tam, daleko stąd, wśród pól żyje ktoś kapany w słońcu... Przysyłam Ci wiele gorących słów... Kto przynosi wodę? Skąd? Z Czerniaw, od Dzwonnika czy z wąwozu? Kto jest w domu? Co robią Bogdan i Paweł? Pozdrowienia dla nich. Mama jest nadal tak wesola i zdrowa jak wtedy? Całuję jej dobre ręce!*

Prośba o proszek do zębów przypominała mi następujący incydent w walce o utrzymanie zdrowia. Zęby mi się psuły na potęgę. Kilka już wyrwałem. Zorganizowałem kilka paczek papierosów, za które dostałem się na fotel dentystyczny w szpitalu obozowym. Przyszedł lekarz esesman, może cywilny Niemiec, zajrzał mi w gębę i z krzykiem wyrzucił za drzwi. „Bezczelny Polak – krzyczał za mną – do karnej kompanii z nim!”. Uciekłem, gdzie pieprz rośnie. Albo inny, podobny incydent. Z blokiem młodocianych wcisnąłem się do łaźni. Jak lunęła z prysznicza woda, chłopcy z piskiem pouciekali pod ściany. Byli chudzi i chłodna woda była dla nich nie do zniesienia. Ja jeden zostałem na środku i myłem się dokładnie. Wtedy podszedł do mnie vorarbeiter i zapytał: „Ty jesteś z bloku młodocianych?”. Zaprzeczyłem, bo kłamstwo można było łatwo sprawdzić, i surowo za nie karali. „To uważaj i zmykaj stąd, bo ci się odechce kąpieli raz na zawsze”. Trafiłem na łagodnego kapo. Inny mógłby się ze mną nieźle zabawić i zrobić widowisko młodocianym. Widziałem takie tortury: oblewa się na przemian zimną i ciepłą wodą, a potem szlauchem silnym strumieniem zimnej wody i polewa się skaczącego żabką więźnia. Skutki wiadome.

### **27 VI 1943**

*[...] Twój list wywarł na mnie silne wrażenie... Przesyłam Ci mocne, bardzo mocne słowa, żebyś wytrwała. Głowa do góry, wszystko przejdzie, wszystko przemienie. Ja żyję tylko myślą, że razu pewnego wszystko wróci do nas, jak było... A więc pozostań mi w pełnym zdrowiu.*

Widocznie jakieś słowa zwątpienia były w Twoim liście, bo tak Cię mocno pocieszałem. W swoich listach nie zapisywałem czarnych myśli. Po pierwsze – cenzura by nie przepuściła, po drugie – po co martwić innych, kiedy wokół nas działy się ciągle rzeczy przykre, okrutne. Ten sam wróg był i tu, i tam. Wróg, który dostawał cięgi, ale w stosunku do zwykłych, pojedynczych ludzi był jeszcze bardziej mściwy. W Sachsenhausen co raz kogoś publicznie bito, wieszano, rozstrzeliwano.

Przytoczę tu dwie zwrotki wiersza współwzięcia z tamtych czasów. Wiersz ten oddawał nastrój, w jakim wtedy żyliśmy. Cytuję z pamięci:

„Od wczoraj, od wieków i od tysiącleci  
Przemoc szydzi z człowieka, z tęsknot jego drwi,  
A dym kadzideł wciąż do niebios leci,  
A świat jest mokry od krwi.  
Człowiek w człowieka kły swe zapuszcza jak ogar  
I tylko chwili odpowiedniej czeka...  
I cóż tu pomoże religia Boga  
Gdy nie ma najprostszej religii człowieka?”

W pewnym okresie panował tyfus, który właściwie nas martwił, ale i cieszył, bo nie chodziliśmy do pracy. Każdy z więźniów miał swoje własne dolegliwości, choroby, które go trapiły na co dzień – obtarte nogi, czyraki itp. Najczęstszą chorobą była biegunka, która odwadniała organizm i prowadziła do puchnięcia nóg. Chory trafiał do szpitala i często wracał do Polski przez komin.

## **26 VII 1943**

*[...] Twoje imieniny. Już czwarte, odkąd tu jestem, a już od ośmiu lat dzień ten jest dla mnie bardzo ważny. To tak, jakby to były moje imieniny. Ty moja najkochańsza! Bądź mi nadal zdrowa.*

Połowa roku 1943. Rosną nadzieje, a jednocześnie obawy. Jesteśmy przecież w łapach potwora i może on przygotować dla nas różny koniec. Jednak na ewentualność zdrowego powrotu do kraju, każdy chciał jak najwięcej nauczyć się na wrogu, żeby być przydatnym w Polsce. Takie hasło było rzucone przez ruch oporu i rozeszło się wśród więźniów narodowości polskiej. Wraziłem wobec kolegów chęć do zmiany komanda. Byłem przecież fachowcem z dyplomem i ciągnęło mnie do zawodu. Nie chciałem się zupełnie wyjałowić z wiadomości technicznych. Organizacja szybko to załatwiła i wkrótce znalazłem się w fabryce samolotów Heinkel.

## **1 VIII 1943**

*... bardzo mnie cieszy, że Ty tam w Kazimierzu, a nie gdzie indziej jesteś. Zdrowa i czekasz na mnie.*

Co prawda, koledzy ostrzegali mnie, że przemysł będzie bombardowany przez alianców i mogę w ten sposób szybko „zjeść śledzia”, ale to mnie nie powstrzymało. Teraz, z perspektywy czasu, nie żałuję tego. Zginąć można było wszędzie, a tam bardzo wzmocniłem się psychicznie. Trafiłem nawet do biura konstrukcyjnego przy fabryce, a więc dostałem pracę, jaką miałem przed czterema laty w fabryce amunicji w Warszawie. Fizycznie też się wzmocniłem, bo biuro, to nie ciężka praca fizyczna pod gołym niebem. To posunięcie chyba zdecydowało o przetrwaniu w Sachsenhausen. No oczywiście, niepoślednią rolę odegrały paczki otrzymywane od rodziny, kolegów, a nawet od osób nieznanomych.

### **15 VIII 1943**

*[...] Z okazji, że musisz iść do pracy, mogę Ci tylko przestać życzenia, żeby ta praca była dla Ciebie przyjemną. Dla mnie ważne jest tylko, że Ty jesteś zdrowa, wszystko inne przejdzie. Nie mogę Ci pomóc, jest mi przykro, ale mogę Cię zapewnić, że moja tęsknota jest tysiącrotnie większa, niż Twoja, i tylko nie próbuj mi się sprzeciwiać. Ale Kochana, głowa do góry! Mam nadzieję – jest już dość blisko. Dlatego pozostań mi tam w pełnym zdrowiu i zatrzymaj Twoją siłę i chęć życia.*

W ciągu około dwóch tygodni pobytu w Heinklu przeżyliśmy pierwszy nalot samolotów amerykańskich w dzień. Dywan bomb spadł tylko na połowę obozu i tylko pół hal uległo zniszczeniu. Przeżyłem grozę bombardowania. Wielu kolegów zginęło lub zostało rannych. Na sygnał alarmu przerywaliśmy pracę i zaganiano nas do schronów. W jeden taki schron trafiła bomba. Schron zawałił się i zginęło około 300 więźniów. Zrobiło nam się nieswojo. Wiedzieliśmy, że Amerykanie powtórzą nalot, gdy tylko odbudujemy hale i ruszy znowu produkcja. Świadomość tego nie nastrajała wesoło. Na prośbę starszyny więziarskiej pozwolono nam w czasie alarmów rozpraszać się po całym obozie dla zmniejszenia strat w ludziach, którzy przecież są przyuczeni i muszą kontynuować produkcję. A więc ustępstwo nie ze względów humanitarnych, a tylko z czystego wyrachowania komendantury obozu.

Ciekawostka. Data następnego listu jest tylko o tydzień późniejsza od poprzedniego. A przecież wolno było wysyłać list co dwa tygodnie. Ale nadawcą tego listu był współwięzień, Henryk Wiśniewski nr 60512, mieszkający w moim bloku. Po prostu korzystałem za jego wiedzą z tego, że on nie pisał – nie miał do kogo. Uprawiałem ten proceder wielokrotnie, a na moje szczęście nikt z cenzurujących tego nie wykrył. Pisałem więc co tydzień i nieraz więcej niż jeden list. Ustaliła się cena za odstępowanie pisania listu: dzienna porcja chleba. Było wiele osób, do których musiałem dać znać, czy o coś ich prosić, czy podziękować im. Jednocześnie nie mogłem okradać z listów Ciebie.

### **22 VIII 1943**

*[...] Jestem bardzo ciekawy, jak czujesz się w nowej pracy? Na pewno masz teraz wiele pracy, a mało czasu. W tym miejscu zasyłam Ci serdeczne życzenia i słowa*

*pociechy. Jak idzie ojczymowi? Jest on nadal taki straszny? Mamy tu upały 38°C w cieniu. W takich chwilach wracam myślą nad Wisłę. Ty wiesz, jak byłem z wodą związany i dlatego wiesz, jak za tym wszystkim tęsknię, z Tobą na czele...*

Dla mnie pobyt na komandzie Heinkel to codzienne alarmy lotnicze. W czasie około półtora roku pracy, każdy dzień był z tym ściśle związany, a naloty powtarzały się z regularnością zegarka: w dzień około godziny 14 – Amerykanie, a wieczorem około godziny 20 i rano między 4 a 5 – Anglicy. Nieważne były jedzenie i praca. Każdy zachodził w głowę, czy alarm i nalot dotkną nas samych. Pełno tu było kalkulacji, paroli<sup>2</sup>, przewidywań i środków zaradczych, by wyjść cało z ewentualnego bombardowania. Sceneria tych alarmów była fascynująca.

### **5 IX 1943**

*[...] Stosuj więcej papieru przy pakowaniu, ponieważ Twoja praca idzie na marne. Nie bądź zła za tę uwagę, ale paczka do mnie podróżuje około 1000 km w czasie ponad 10 dni. Każdy owoc musi być oddzielnie mocno owinięty w papier, bo inaczej wszystko, co jest w paczce, przechodzi wilgocią i pleśnieje. Ciesz mnie, że z Twojego listu bije Twoja żywotność. Ten list z 28 sierpnia przysporzył mi szczególnie wiele radości. Ciesz mnie to, że obecnie pracujesz w Kazimierzu, a nie w Karczmiskach...*

Komando Heinkel leżało na północny zachód od Berlina w odległości około 25 km od jego centrum. Berlin miał pięć, a może więcej, linii obrony przeciwlotniczej, a w czasie przelotu samolotów na Berlin strzelały kolejno poszczególne linie. Samoloty aliantów zrzucały na spadochronach tzw. flary<sup>3</sup>. Słychać było wybuchy bomb w Berlinie. Było więc hucznie i z iluminacjami. Oczywiście z jednej strony cieszyliśmy się z coraz większej przewagi lotniczej aliantów, ale z drugiej strony trzęśliśmy się z zimna, wrywani ze snu i źle odziani. Nerwy też mieliśmy napięte, bo przecież byliśmy między liniami artylerii przeciwlotniczej. Często eskadry zrzucały część bomb, by uspokoić gniazda obrony. Poza tym ze złowieszczym sykiem padały wokół nas odłamki pocisków. Były one bardzo niebezpieczne – kolega Jan Borek do dziś chodzi z takim odłamkiem w okolicy serca.

### **12 IX 1943**

*[...] Wczoraj otrzymałem Twój list z podpisem, którego brak w poprzednim liście tak mnie zmartwił. Cieszę się, że jesteś zdrowa i zadowolona z pracy. Mam do Ciebie prośbę: gdy nie masz czasu na napisanie do mnie listu, to nie przysyłaj żadnego. List od Ciebie pisany inną ręką, gdy Ty zdrowa jesteś, jest dla mnie czymś niezrozumiałym...*

---

<sup>2</sup> Optymistyczne, przeważnie zmyślane wiadomości dla podniesienia ducha.

<sup>3</sup> flary – race świetlne zrzucane na spadochronach.

Po drugim bombardowaniu dla zmniejszenia strat w ludziach, komendant obozu przydzielił nam kawałek lasu, gdzie chroniliśmy się w czasie nalotów. Właśnie w tym lasku każdy z nas, osobno lub w zespołach, porobił sobie małe bunkry. Były to jamy wykopane często rękami lub kawałkiem blachy, przykryte następnie drzewem i blachą. W zależności od sprytu i możliwości każdego zespołu, bunkry były różnej jakości, od bardzo mizernych ziemianek do wspaniałych i mocnych schronów. Miałem powód, dla którego musiałem mieć zawsze serdecznego przyjaciela na czas alarmów. Była nią nabyta kurza ślepotą. Po ciemku musiałem ubrać się, pędzić przez większą część obozu między halami, a potem odszukać swój bunkier. Przy takiej dolegliwości bez pomocy serdecznego kolegi, nie byłem w stanie się poruszać i musiałbym przeżyć wiele dodatkowych cierpień i przykrości.

### **19 IX 1943**

*[...] Jest dobrze, że znam Twoje obecne miejsce zatrzymania w Karczmiskach. Moja ciekawość jest zaspokojona. Ale gdzie jest ów sklep, gdzie Ty przebywasz tak dużo czasu? Którą ścieżką idziesz do pracy? Przez Folwark czy ścieżką polną? Z kim jedziesz do Kazimierza? Czy chodzisz również piechotą? Czy nadal posiadasz rower? Często myślałem nad różnymi drobiazgami z Twojego życia. Nieraz mam wrażenie i zarazem obawę, że Ty stałaś się inna, że Ty się dużo zmieniłaś. Czy to prawda? O sobie nie mogę Ci nic powiedzieć. Dopiero Ty sama znajdziesz zmiany, jakie zaszły we mnie. Ja wiem tylko, że moja miłość do Ciebie jest coraz mocniejsza...*

Nazywał się Jerzy Szablowski. Pochodził z Łucka. Był absolwentem Politechniki Lwowskiej, samochodziarzem. Starszy ode mnie o kilka lat. Tuż po alarmie wstępnym zjawiał się przy moim łóżku i nadzorował moje postępy w ubieraniu. Pomagał, jeśli było to potrzebne. Brał mnie za rękę i pędził ze mną przez obóz jakimiś drogami. Dosłownie nic nie widziałem. Biegłem za nim z pełnym zaufaniem, stąpając na miękkich nogach, gotowy na jakies niespodzianki w terenie. Jurek po drodze oglądał niebo i ustalał, która godzina. Robił to z dokładnością do 10 minut. Mówił na przykład: „Dzisiaj są wcześniej, dopiero druga” albo „To jakiś dodatkowy nalot, chyba będziemy jeszcze raz wstawali” itp. Nieomylnie pakował mnie do naszej ziemianki i tam, dygocąc z zimna, słuchaliśmy, jak przebiegał nalot. To trwało nieraz do 45 minut, a więc bardzo długo, i było niebezpiecznie dla zdrowia.

### **3 X 1943**

*[...] Rok ten zaczynałem z myślami, że na pewno w tym roku nastąpi koniec naszej rozłąki. Zostały jeszcze trzy miesiące. Czas teraz mija mi szybko i jeden tydzień jest jak dzień. Następny rok będzie dla mnie trwać tylko do Wielkanocy. I tak się okłamuję już ponad trzy lata. Ta nierzeczywistość jest rozdmuchiwana z dnia na dzień, aż pewnego dnia stanie się rzeczywistością...*

Jurek wobec mnie zachowywał się nadzwyczajnie, po koleżeńsku i nigdy nie zostawiał mnie samego, choć zależało mu bardzo na szybkim znalezieniu się w „bezpiecznym” miejscu. W Schwerinie w maju 1945 r. ledwo zdążyłem wyrwać rękę i wyskoczyć z ciężarówki, którą on i grupa Francuzów jechali na zachód. Chciał mnie zabrać ze sobą. Po wojnie, w roku 1965, odszukałem go. Żyje w Paryżu. Korespondujemy ze sobą. Ma przyjechać do Polski, jak będzie już na emeryturze. Bardzo chciałbym się z nim zobaczyć i choć w części odwzajemnić za okazaną pomoc.

### **17 X 1943**

*[...] Jeśli Cię razu pewnego nazwałem grubasem, to był to tylko żart. Odwołuję to teraz i życzę sobie, byś natychmiast przytyła, dobrze? Cieszę się, że dobrze się czujesz w swojej pracy...*

Pewnej nocy podczas alarmu zgubiłem się w drodze do bunkra. Może Jurek był chory i ktoś inny był ze mną, nie pamiętam tego dokładnie. Wszedłem po omacku do jakiejś hali fabrycznej. Sam jeden. Od podmuchów bomb trzaskały drzwi, sypały się szyby. Rezonans tego, co się działo na zewnątrz, był ogromny. Błyski, huki i obawa, że któryś z esesmanów nakryje mnie tu i posądzi o sabotaż. Po zakończeniu nalotu zawołałem kogoś z przechodzących i wróciłem na swój blok. Od tamtej pory robiłem wszystko, by podczas nocnego alarmu być razem z kimś.

### **24 X 1943**

*Kochana Aneczko!*

*Jestem zdrow. A Ty? Twoi najbliżsi? Jest już jesień – czwarta bez Ciebie. Tak mile wspominam lasek brzozy przy Twoim domku, gdzie wieczorem paliliśmy wspólnie ognisko. Fizycznie i psychicznie czuję się dobrze i mam dosyć sił, żeby przetrzymać to wszystko, co mi jeszcze wojna przynieść może. Z wielką radością przyjmuję Twoje zapewnienie, że we wszystkim dajesz sobie radę. Tatuś pisze do mnie od czasu do czasu coś przyjemnego o Tobie. Jestem Ci za to bardzo wdzięczny i życzę serdecznie, żeby tak jak dotąd towarzyszyło Ci dalej szczęście. Cieszę się, że wujowi Wawelberczykowi posłałaś własnoręcznie malowany obraz „słońce”. Poślij mu również list z życzeniami ode mnie.*

*Twój Czesiek*

W czasie kolejnego biegu do schowka podczas alarmu znowu się zgubiłem. Idąc na oślep, natrafiłem na okazały bunkier w formie kopca. Wszedłem do środka przez zasłony i tam zastałem współwięźnia, który siedział przy świecy w dobrze

zagospodarowanym pomieszczeniu. Stół, stoliki, dodatkowa odzież i inne drobiazgi. Lokator bunkra przyjął mnie życzliwie, posadził i wysłuchał mego wyjaśnienia, skąd się tutaj wzięłam. Wkrótce po mnie weszli inni współlokatorzy tego przestronnego schowka. Józef Mrozek, bo to on był tu gospodarzem, zapoznał mnie kolejno z wchodzącymi, którzy wyrażali zdziwienie, że widzą nową twarz wśród stałych bywalców. Alarm trwał wyjątkowo długo i z rozmów, jakie tu prowadzono, z pytań, jakich mi wiele zadawano, wynikało, że zbiera się tu zgrana paczka kolegów, a Józek jest tu szefem czy przywódcą.

## **7 XI 1943**

*[...] Idzie zima. Właśnie pada śnieg. Idą długie wieczory. Masz odpowiednie towarzystwo? Dobre koleżanki? Czy masz na czytanie książek, na naukę? Czy książki jest trudno dostać? Czy masz zimowe palto? Czy w domu jest ciepło?... Bądź mi zdrowa i jeszcze raz zdrowa! Czekam na jak najszybszą odpowiedź...*

Znajomość z Józkiem Mrozkiem zacieśniała się coraz bardziej. Zostałem dopuszczony do wszystkich tajemnic tego bunkra i życiorysów ludzi, którzy go odwiedzali. Pasjonująca była biografia Józka. Godzinami opowiadał o wojnie domowej w Hiszpanii, o udziale w niej jego i Polaków, o pobycie w Oświęcimiu, o partyzantce w Polsce, o wielu, wielu przygodach jego i jemu najbliższych towarzyszy walki o wolność i demokrację, o socjalizm. Był komunistą. Wszędzie i zawsze postępował zgodnie ze swoimi przekonaniem. W obozie koncentracyjnym również werbował wokół siebie ludzi, których wciągał do ruchu oporu, do sabotażu. Utalentowany dowódca wojskowy i polityczny.

## **14 XI 1943**

*Kochana Aneczko!*

*Myśli i pytania, które Ty wielokrotnie w swych listach poruszasz, są często zasadnicze i dla nas bardzo ważne. Są one dla mnie mocno wartościowe, ponieważ są one zarazem jak gdyby moje własne. Nie odpowiadam na nie świadomie i celowo, ponieważ nie ma obecnie ku temu warunków. Możesz być jednak przekonana, że Ciebie w pełni rozumiem i mogę Cię zapewnić, że leży w tym powód do radości, a nie do smutku. I w tym duchu przesyłam Ci słowa wytrwania, pociechy i pewności... Ubolewam, że masz tak mało czasu, że nawet swoją ręką nie możesz do mnie listu napisać. Mam nadzieję, że list następny będzie już pisany przez Ciebie osobiście. Dobrze? Dziękuję...*

Wielka szkoda, że nie mam Twoich listów. Ciekawie byłoby porównać je z moimi. Na pewno nie chodziło tu o brak czasu, ale miałaś rzeczywistą trudność pisania

w obcym języku. Bałaś się, że możesz coś pomylić. Ja z kolei mogłem Cię posądzać o chorobę. Stąd moje zdenerwowanie i prośba o pisanie listów przez Ciebie osobiście.

A tymczasem rozłąka się przeciągała. Pomimo wielkiego optymizmu i wiary, nadziei, jaka biła z naszych listów, działały się koło mnie rzeczy straszne. Ale najbardziej przykre były tortury psychiczne, jakie cierpiałem w tych warunkach. Czy nie zajdą jakieś zmiany we mnie i w Tobie. Lata całe rozdzieleni przebywamy w zupełnie innych warunkach. Ja tu – wyobcowany z normalnego środowiska, poniżany, bity, głodzony, pracujący niewolnik. A Ty tam – wolna w górach, może w partyzantce z bronią w ręku. Co za szalona różnica...

## **21 XI 1943**

*[...] Z największą miłością piszę znów do Ciebie. W nadziei, że otrzymam od Ciebie odpowiedź i w ten sposób będę wiązał i umacniał wspólne nici naszego życia. Chciałbym wiedzieć, kto teraz pomaga Mamusi, gdy Ty jesteś w Karczmiskach? Czy Twoja praca jest pracą stałą? Czy przy niej masz jakiegokolwiek trudności? Tak, jak pisziesz, to Ty właściwie mieszkasz w Karczmiskach. Jak się tam urządziłaś? Masz ze sobą instrumenty muzyczne? Wczoraj miał nadejść list od Ciebie, ale niestety, nie było go...*

Opiszę Ci obrazek z życia. Zostałem przydzielony do komanda, które budowało farmę kurzą. Wykopaliliśmy dużą nieckę, a potem wykładaliśmy ją blokami z kamienia. Leżały one kilkadziesiąt metrów od miejsca przeznaczenia. Były ciężkie. Jeden drugiemu taki kamień zakładał na ramię i gromada chwiejących się postaci więźniów starała się iść jak najszybciej. Esesman z psem pilnował i szczuł nim tych, którzy zostawali w tyle. Każdy starał się nie być ostatnim. Rzucali kamienie często na nogi swoje lub towarzyszy niedoli. Esesman pejczem ich podnosił, a pies zapuszczał kły w chude nogi. Po kilkugodzinnej pracy mieliśmy dusze na ramieniu, serca biły jak dzwon, pojawiały się zawroty głowy...

## **28 XI 1943**

*Kochana Aneczko!*

*Chociaż to dopiero kilka tygodni jak nie mam od Ciebie listu, jednak dla mnie znaczy to bardzo długo. Ja przecież piszę do Ciebie dalej. Może być tak dużo przyczyn, przez które list nie doszedł. Dlatego piszę spokojnie dalej i będę tak nadal postępować. Ale ten pozorny spokój kosztuje mnie wiele napiętej woli. Prawdziwy spokój da mi właśnie list od Ciebie. Dlatego proszę Cię bardzo, pisz do mnie jak najczęściej. O czym? O wszystkich drobnostkach, o czym tylko chcesz, o wszystkim, co dotyczy Ciebie i mnie – całe Twoje otoczenie jest dla mnie bardzo drogie. A szczególnie list pisany Twoją ręką może mi dużo powiedzieć... Zostaję tu i pozdrawiam Cię najserdeczniej.*

Żyłem stale w jakimś nerwowym napięciu. Instynkt samozachowawczy wołał wciąż na alarm, że jest niedobrze. Egzekucje i publiczne chłosty pobudzały wyobraźnię i ciągle przypominały, gdzie jestem. Niektóre osobiste doznania miały wpływ na wiele dni następnych. Przykład: biegnę na jakiś blok do księdza, który leczył, po poradę. Słońce od jego strony, przymrużam oko. Nie zauważam w porę dwóch esesmanów, którzy wyszli zza baraku z bocznej uliczki. Za późno zerwałem czapkę, by oddać im rytualny hołd. Zawołali mnie i kazali przy sobie robić żabkę. Szli spacerem, a ja wzdłuż drogi przed nimi skakałem. Coraz ciężiej to szło, serce waliło. Za sobą słyszałem znenawidzony szwargot niemiecki. W końcu zwałem się bezwładnie na ziemię. Dostałem silnego kopniaka. Poszli. Zostawili mnie w spokoju.

## **12 XII 1943**

*[...] Nadchodzą święta Bożego Narodzenia. Z tej okazji przesyłam Tobie jak najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia. Na pewno spędzisz święta w domu. Przekaż Mamusi i rodzeństwu, że przesyłam pozdrowienia i ukłony. Są to już czwarte święta... Myślami będę przy Tobie w Kazimierzu, a myśli te są świeże i równocześnie o wiele mocniejsze. Twój ostatni list z dnia 21 XI poruszył do głębi moje uczucia do Ciebie. Był tak miękki, miły i piękny jak kwiat....*

Możliwości samowolnego przejścia z jednego komanda na inne były bardzo ograniczone, a dla pewnej grupy więźniów prawie niemożliwe. Na poszczególnych komandach były różne warunki pracy. Do lepszego chcieliby przejść wszyscy, a tymczasem liczyło ono nieraz kilka lub kilkanaście osób. Różnymi sposobami starano się poprawić sobie pracę. Głównie chodziło o to, by była to praca pod dachem i gdzieś blisko. I mnie udało się dostać pod dach do fabryczki obuwia więziennego. Musiałem wykroić 200 par drewnianych podeszew do butów. Były odpowiednie wygięcia, obcasy, kształt odrysowany według szablonów. Jak nie wyrobiło się normy, traciło się komando. Pracowałem na pile taśmowej. Piły były stare. Miały szereg połączeń po zerwaniach. Miejsca lutowania były źle oczyszczone i grubsze, więc piła uderzała o drzewo, wszystko drgało i groziło nowym pęknięciem i zerwaniem. Żadnej ochrony rąk ani twarzy. Kilka razy dziennie pękała piła i w każdej chwili groziło nam kalectwo. Poza tym okropnie się kurzyło. Wentylator nie działał. Co pewien czas, może co 15 minut, cały nos i przewody oddechowe zatkałe były trocinami. Barak był szczelnie zamknięty, szczególnie podczas nocnej zmiany. Duszno, niebezpiecznie, niezdrowo. I to było jedno z dobrych komand.

## **18 II 1944**

*[...] List ten piszę po długiej przerwie. Ale bądź spokojna. Jestem zdrow. A Ty? Twoi najbliżsi? Całą pocztę przesyłaj mi na nowy adres. Jeśli to możliwe, paczki przesyłaj jako pilne, gdyż przychodzą wiele szybciej. Nie pisz do Kazika, to nie jest mój kolega. Stach Głowacki nie powinien Wawelberczyka odwiedzać. Kochana Aneczko! Ja zawdzięczam Tobie, tu w obozie, dużo, dużo przyjemnych chwil. Dziękuję Ci jak*

*najserdeczniej za pomoc. Poza tym bez zmian. Całuję Cię serdecznie.*

Z tego listu wynika, że Stach Głowacki został wywieziony do Niemiec na roboty jako „wolny” robotnik i miał możliwość poruszania się. Chciałaś, by mnie odwiedził. Ponieważ odwiedzanie w obozie było zabronione, dlatego napisałem, by Wawelberczyka nie odwiedzał. Zresztą w nadruku listu było napisane: „odwiedziny w obozie są zabronione”, a obok: „Dzień zwolnienia nie może być jeszcze podany. Zapytania są bezcelowe”. I bezcelowe nieraz wydawało się takie trwanie. Płynęły lata anormalnego życia. Ludzie starzeli się tu wielokrotnie szybciej. Widać to było na twarzach kolegów, a szczególnie na twarzach współwięźniów, którzy już po kilka lat byli odseparowani od świata. Nieraz byłem wściekły na lustro, które wisiało w umywalni. Spojrzenie w nie nie dodawało otuchy. I przytoczę tu część wiersza „Więzień i lustro” kolegi K.A. Jaworskiego:

„Więzień patrzy się w lustro i twarz swoją bada,  
Tropi ślady, którymi nadciąga już wróg:  
Porała się w bruzdy za szkłem maska blada,  
Przeplętnęło cierpienie korytem tych dróg.

Obcy człowiek na niego spoziera z zwierciadła,  
Nie człowiek, ale widmo natęża tam słuch:  
Oto wróg się już zbliża, wnet skoczy do gardła...  
A może to jest tylko litościwy druh?”

### **5 III 1944**

*[...] Piszę do Ciebie dopiero po czterech tygodniach. Ale bądź spokojna. Przesyłam Ci bardzo dużo życzeń i pozdrowień. Zostań mi zdrowa, Ty moja najkochańsza. Serdeczne pozdrowienia dla Twojej rodziny, a szczególnie dla Mamusi. Kiciaku, teraz jest niedziela, popołudnie... Myślami jestem przy Tobie, w ukochanym Kazimierzu... Jest mi dobrze. Wydaje mi się nieraz, że czas, który tu spędziłem, był całkiem krótki, ponieważ już przeszedł. Tylko czas, który stoi przede mną jest jeszcze zawsze tak długi... Moja najkochańsza, pozostaję tu myślami o Tobie...*

Jak ciężka była praca na niektórych komandach, świadczyć może fakt, że często pod wieczór pół komanda prowadziło lub niosło pozostałą część towarzyszy niedoli. I wtedy tak prawdziwy i zrozumiały stawał się napis na bramie więzienia: „Praca daje wolność”. Tę wiekuiącą chyba...

### **19 III 1944**

*[...] Wczoraj otrzymałem z wielką radością list od Ciebie. A teraz czekam na następny. W paczce były kwiaty. Cieszyłem się całą duszą. Twoje dobre ręce piszą tak*

*dużo i tak pięknie. Czytam wszystko tak uważnie. Dziękuję Ci bardzo za wszystko. Kochana, napisz do pana Sieklickiego (wieś Witki gmina Radzików powiat Sochaczew) i podziękuj mu w moim imieniu za paczkę. Zapytaj go, komu właściwie to zawdzięczam, bo osobiście nie znam p. Sieklickiego. Poza tym u mnie nic nowego. Pisał mi Wawelberczyk, że otrzymał on pracę w swoim zawodzie, z czego jest całkiem zadowolony. Pozostań mi zdrową! [...]*

Optymizm bije z każdego listu. W każdym piśmie: jestem zdrow. A przecież przeszedłem tyle chorób. Było mi nieraz tak ciężko psychicznie i beznadziejnie. Myśl o śmierci krążyła stale jak natrętna osa. Wmawiałem sobie, że jestem już stary, mam np. 83 lata i w tym wieku jest to rzecz normalna. Najbardziej bolało mnie istnienie wilków wśród ludzi. Silniejsi, brutalniejsi, kosztem innych chcieli ratować siebie. Nie wiedzieli, co to współczucie, co to niedola. Przykład: zmęczony pracą wpadłem na pomysł, by choć na chwilę usiąść na drążku w latrynie i odpocząć. Za chwilę dostaję silny cios w głowę. Nie wpadłem jednak jak inni do dołu dla uciechy kapo i jego kumpli. Ktoś mnie podpatrzył, że udaję.

Inny przykład: łopatomy przegarnialiśmy całe góry ziemi przy równaniu terenu pod fabrykę. Naokoło setki więźniów, krzyki kapo i jęki bitych. Łopaty szybko pracują, o wiele za szybko jak na możliwości ludzi, którzy je trzymają. I mnie się w końcu robi słabo: jakieś mroczki w oczach. Chcę wyprostować na chwilę zgięty grzbiet, rozejrzeć się, może chwilę odpocząć, jeśli kapo czy esesman nie widzi. A tu ktoś mi nagle wyrwał łopatę i zdzielił mnie nią kilkakrotnie w plecy, po rękach i nogach. Potem usłyszałem niemiecki wrzask: „Ty leniwa świnio, ty przekłety Polaku”.

## **23 IV 1944**

*[...] Tu również jest już wiosna. Poza tym bez zmian. Wczoraj powinien nadejść list od Ciebie, ale niestety... Otrzymałem list od Wawelberczyka. Pisze mi, że mieszka teraz około 15 km od dawnego miejsca pracy. Poza tym bardzo tęskni do swojej żony. Kiciaku, przesyłam Ci jak najserdeczniejsze ucałowania i pozdrowienia. Kwiaty od Ciebie sprawiły mi ogromną radość. Trzymałem je dłużej niż 10 dni. Jestem ciekawy, jak traktuje was ojczym?*

*Twój Czesiek*

Nie pamiętam szczegółów. Ale Twoje listy chyba były równie śmiałe jak moje. Ten szyfr był świetny: Wawelberczyk to ja, a ojczym to Hitler. Te dwa słowa pozwalały wiele powiedzieć. Informowałem więc, że zmieniłem pracę i mieszkam 15 km dalej. Pracuję na nocnej zmianie, itp. Zapytuję, czy Hitler jest nadal taki groźny? Jak Was traktuje? Oczywiście ryzykowałem i miałem pietra, że ktoś może to wyjaśnić. Przecież ani Ty, ani ja nie mieliśmy ojczyma. Mogli od Ciebie żądać wyjaśnień, kto to jest Wawelberczyk. Mogły być z tego represje wobec mnie i Ciebie. Najłagodniejsza to np. zakaz pisania. Ale kto w czasie wojny nie ryzykował? I to jak! Konieczne to było wszędzie.

**21 V 1944**

*Kochana Aneczko!*

*Jestem zdrów. A Ty? Najbliźsi? Z największym zadowoleniem piszę ten list. Właściwie kilka słów, miliardową część tego, co mam dla Ciebie, co bym chciał, co mógłbym Ci opowiedzieć. Ale nie pozostało nic innego do zrobienia, jak tęsknić do Ciebie – Ty Ukochana. Z wielkim zadowoleniem przeczytałem Twój list z 1 maja 1944. Bardzo, ale to bardzo dziękuję Ci, Ty moja. Poza tym bez zmian. Dopiero od kilku dni jest naprawdę ciepło. Pisał mi Wawelberczyk: bardzo tęskni do swojej żony. Na inne pytania możesz sobie sama łatwo odpowiedzieć.*

*Twój Czesław*

Panujący w obozie głód był największą plagą. Wyłączając mały odsetek więźniów, którzy mieli dobre komanda lub otrzymywali paczki, reszta była notorycznie głodna. Zresztą okres paczek był krótki i komanda nie były stałe. Wciąż miały miejsce porachunki między komunistami a zawodowymi zbrodniarzami narodowości niemieckiej – walka o władzę. Było to na rękę esesmanom, a zresztą te rozgrywki były przez nich inspirowane. Mieli doskonałe informacje, co dzieje się w barakach wśród więźniów. Każdy, kto przeżył Sachsenhausen, a był w nim dłuższy czas, musiał mieć jakiś okres ulgowy. Inaczej musiał zginąć z głodu, od chorób, od bicia czy z innych przyczyn. Taki okres ulgowy był, gdy otrzymywało się paczki, miało się lepsze komando i przede wszystkim szczęście. Jednak wrogiem nr 1 olbrzymiej większości więźniów był głód. Sam z jego powodu byłem kilkakrotnie bliski śmierci. Ciężko karano za zdobycie pożywienia. Teraz, pod koniec wojny, kiedy dzięki paczkom i lepszemu komando czułem się trochę lepiej i chwilowo należałem do tego odsetka uprzywilejowanych, widziałem wokół siebie nadal zapadłe twarze napiętnowane trwałym głodem. Ponieważ większość jedzenia oddawałem innym, najbardziej potrzebującym, to przy moim stole gromadziło się nieraz ponad 20 muzułmanów, którzy z nadzieją wpatrywali się we mnie. Było to straszne i chyba wtedy cierpiałem na równi z nimi...

**18 VI 1944**

*Kochana Aneczko!*

*Jestem zdrów. Twój dobry list z 31 maja 1944 i paczkę otrzymałem. Najmocniej dziękuję. Znowu podarowałaś mi wiele swojej pracy i cieszy mnie bardzo to, że przynajmniej mogę Tobie wyrazić najszczerze podziękowania za Twoją pomoc. Pytania w Twoim liście są bardzo dobrze postawione... Tu również dość zimno. Poza tym bez zmian. Zasiłam Tobie wiele serdecznych ucałowań i pozdrowień. Kiciaku, stawiasz mi od czasu do czasu pytania, na które nie odpowiadam. Robię to ze*

*Listy do żony po polsku po trzydziestu latach*

*świadomością, że tak będzie lepiej... Poza tym wszystko, to drobnostki w porównaniu z tym, że mogę pewnego razu wrócić do Ciebie. Mając ten fakt na uwadze, całuję Cię jak najmocniej.*

*Czesław*

To był chyba ostatni list, jaki dotarł do Ciebie z Sachsenhausen. W lipcu ofensywa radziecka dotarła do Wisły i Ty byłaś już wolna. Na ponad rok nastąpiła przerwa w korespondencji. Następny list do Kazimierza dotarł ze Szwecji.

Z rozczeniem i pełen wspomnień przeczytałem te listy, które z taką pieczołowitością przechowywałaś przez tyle lat.

Ten list, jak i tamte, zbliżył mnie znów do Ciebie. Podniósł na duchu i zachęcił od życia, do którego tak mocno tęskniłem zza drutów Sachsenhausen.

Twój Czesław  
17 sierpnia 1972 roku.

*Listy do żony po polsku po trzydziestu latach*

*Listy do żony po polsku po trzydziestu latach*